

O krześle,
które dało nogę

i inne opowiadania



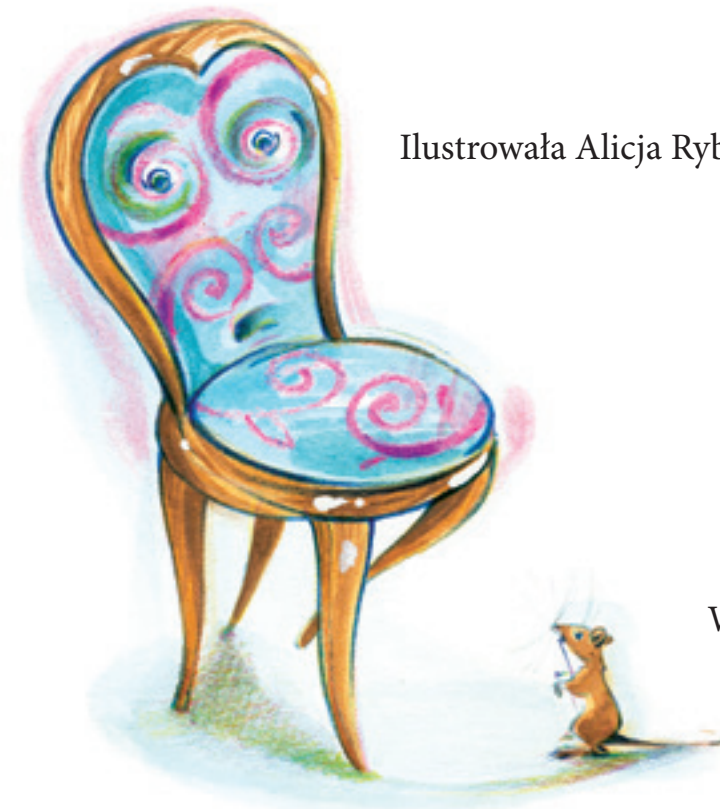
Agnieszka Urbańska



O krześle, które dało nogę

i inne opowiadania

Ilustrowała Alicja Rybicka



Wydawnictwo Skrzat
Kraków



© Copyright by Księgarnia Wydawnictwo Skrzat
Stanisław Porębski, Kraków 2015

Redakcja: Magdalena Kowalska

Korekta: Kinga Stępień

Ilustracje: Alicja Rybicka

Skład, łamanie i projekt okładki: Aleksandra Kowal

ISBN 978-83-7915-171-4

Książka, którą nabyłeś, jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy, abyś przestrzegał praw, jakie im przysługują. Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym. Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło.

A kopiując ją, rób to jedynie na użytek osobisty.



Więcej o prawie autorskim na
www.legalnakultura.pl

Szanujmy cudzą własność i prawo!
Polska Izba Książki

Księgarnia Wydawnictwo Skrzat Stanisław Porębski

31-202 Kraków, ul. Prądnicka 77

tel. (12) 414 28 51

wydawnictwo@skrzat.com.pl

Odwiedź naszą księgarnię internetową:

www.skrzat.com.pl



O krześle, które dało nogę

Wszystko zaczęło się od swędzenia. Pewnego dnia bardzo poważne i szacowne krzesło o imieniu Siedzimir, dla najbliższych Mirek, od lat mieszkające w domu Zakrętalskich, zaswędziała tylna prawa noga. Na początku mrowienie było delikatne. Mirek nie mógł się podrapać w sposób tradycyjny i zwyczajny, po ludzku, więc co kilka minut się wzdrygał. Niewiele mu to jednak pomagało. Zabiegów tych nie zauważyła nawet babcia Zakrętalska, która wprawdzie do czytania musiała używać okularów, lecz miała najdoskonalszy wzrok w rodzinie. To ona widziała zawsze, jak wieczorami jej wnuk, Krystian, próbuje niedomyty wymknąć się z łazienki.

– Halo, halo! Kawalerze! A uszy i zęby? – krzyczała.

Babcia Zakrętalska odkryła również tajemnicę listonosza. Okazało się, że dostawca poczty zostawiał miłe liściki pięciu sąsiadkom w bloku. Sprytnej starszej pani nie udało jednak się dostrzec drgań najstarszego krzesła.

Ponieważ wzdygnięcie się nie pomogło na swędzenie, Mirek zaczął szurać. Hałasy te usłyszała mama Zakrętalska. Akurat usiadła na krześle z kawą i talerzykiem pełnym kruchych ciasteczek.



– Ojej! – krzyknęła i poderwała się na nogi. – To pewnie Matylda i Eleonora uciekły z klatki! – Matylda i Eleonora, w skrócie nazywane Tyską i Norką, były brązowymi myszkami, pupilkami Krystianka. – Zaraz dorwą się do moich ciasteczek! – Zakrętalska z talerzykiem pełnym słodkości uciekła na balkon.

Siedzimir zaszurał nogą kilka razy, ale swędzenie nie minęło. „Chyba zamieszkał u mnie jakiś złośliwy kornik. Pokażę temu drewnojadowi, co szacowne i poważne krzesła potrafią!” – zdenerwował się i podskoczył. Zrobił to, gdy siedziała na nim babcia Zakrętalska.

– Ratunku! Ratunku! Piętro niżej straszy. Tam coś się dzieje, a u nas podłoga drży i meble podskakują! – wołała starsza pani.

Mirek nie przejął się krzykami babci Zakrętalskiej. Wiedział doskonale, że w mieszkaniu pod numerem szóstym nie było ducha. Ani grzecznego, ani krnąbrnego. A noga swędziała go coraz bardziej. „Jak tu się podrapać?” – zastanawiał się. „Może tą gąbką na długiej ręczce? W końcu służy do mycia pleców” – pomyślał i pobiegł do łazienki. Zapomniał, że wciąż siedziała na nim przestraszona babcia Zakrętalska.

Krystianek Zakrętalski i jego brat Szczepanek, widząc to, wrzasnęli:

– Porwano nam babcię! Musimy ją ocalić! – krzyczeli, po czym pobiegli za krzesłem.

Gdy Siedzimir wpadł do łazienki, podskoczył i strącił z półki nad umywalką gąbkę do szorowania pleców. Nie miał rąk, więc nie mógł się nią podrapać w swędzące

miejsce. Tańczył zatem nad drewnianą rączką, próbując ją przytrzymać którąś ze swoich nóg, ale to się nie mogło udać.

Tymczasem babcia była zachwycona tym, co się działo.

– Gdy krzesło tak hasa po łazience, czuję, jak mi przybywa energii. Grunt to przygoda, a nie tylko siedzenie w fotelu przy oknie i robótki.



Mirek jednak zaraz się przewrócił. Na szczęście tato Zakrętalski zdołał przytrzymać starszą panią. Mama Zakrętalska uznała, że krzesłowa przygoda mogła babcię wyczerpać, więc zaparzyła jej ziółek. A krzesło zostało dokładnie obejrzone przez domowników. Zauważyli na nim tylko malutką rysę tuż przy siedzeniu. Nie był to jednak problem, bo po nabłyszczeniu mebla specjalną pastą zarysowanie stało się prawie niewidoczne.

Musicie wiedzieć, że o szanowne krzesło u Zakrętalskich bardzo dbano. Siedzieli na nim nie tylko babcia i dziadek. Siadał także pra- i prapradziadek. Podobno kiedyś stało w pałacowym salonie pełnym pamiątek, drogich mebli i cennych obrazów, a spoglądała na nie wspaniała waza, w której bogacz ukrył kilkumetrowej długości naszyjnik z pereł. Milioner został pokarany przez los za taki głupi uczynek. Klejnoty i banknoty trzyma się w sejfie. Gdy w domu zjawili się złodzieje, ukradli biżuterię z wazy. Zresztą samo naczynie również padło ich łupem. A z powodu krzesła policja ujęła jednego z członków szajki. Miłośnikowi cudzych rzeczy tak się spodobał ten mebel o lekko wygiętych nóżkach i zaokrąglonym oparciu, że wziął go na plecy. Pewnym krokiem szedł po ulicy, a tu zaczepił go policjant:

– Ale stylowe krzesło! Na targ je pan niesie? A może sprzedałby mi pan to cacko? Gdybym na nim siedział, czułbym się jak król na tronie!

Te słowa sprawiły, że złodziej przez chwilę nie wiedział, co powiedzieć. A w głowie miał kłębowisko myśli.

– To krzesło nie jest na sprzedaż. Właśnie je kupiłem od kolegi. Nie, dostałem od siostry. Przepraszam... Coś nie najlepiej się czuję i wszystko mi się miesza. – Zbladł, spojrzał na policjanta i rzucił dostojnego Siedzimira na chodnik, a sam pobiegł przed siebie. Niestety, młody i silny policjant szybko go dogonił.

Krzesło w swoim życiu przeżyło niejedną przygodę. Trafiła mu się nawet rola aktorska. Kiedyś pewien reżyser kręcił film o życiu wyższych sfer. Wiele scen nagrywano w wytwornym saloniku. Ustawiono w nim nieduży okrągły stoliczek, przy którym pewna dama z filiżanką z drogiej porcelany w ręku co pewien czas rozstawiała się z kolejnymi narzeczonymi. Reżyser uznał, że kobieta powinna siedzieć na eleganckim krześle. Widział różne, lecz żadne mu nie odpowiadało:

– To ma za krótkie nogi – skrzywił się na widok jednego mebla. – Tamto ma za kanciaste siedzisko – ma-

rudził, przyglądając się innemu. – To jest tak szerokie, że mógłby w nim siedzieć hipopotam – niezadowolony kręcił głową. – Co wy tu przynieśliście? To krzesło sprawia wrażenie, jakby stało na strychu latami! Tak się znacie na scenografii jak ja na leczeniu złamań kończyn górnych i dolnych! – wrzeszczał na ekipę filmową.

Na szczęście reżyser miał siostrę, siostra męża, mąż dobrego znajomego, a znajomy kuzynkę. Kobieta często gościła na kolacjach u Zakrętalskich. Nawet siadała na krzesle wytwornym, a na dodatek bardzo wygodnym. I to dzięki niej trafiło ono na plan filmowy. Było więc meblem doświadczonym, ale dotąd swędzenie którejś z nóg jeszcze mu się nie przytrafiło. Zakrętalscy po tym łazienkowym upadku postawili Mirka pod ścianą, w pewnej odległości od okna, żeby nie przeszkadzały mu dźwięki dochodzące z ulicy. Zarzucili na niego kraciasty pled z wysokogatunkowej wełny i porządnie przewietrzyli pokój.

– Świeże powietrze dobrze ludziom robi, to i meblom nie zaszkodzi – powiedziała babcia.

No i w końcu dano Siedzimirowi spokój. Mógł sobie spędzić noc przy kredensie pełnym figurek, które były dumą Zakrętalskich. Nawet wydawało mu się, że złoto-



włosy amerek z pulchnymi stópkami i małymi skrzydłami nuci kołysankę. Swędzenie stało się delikatniejsze, więc krzesło tylko kilka razy potarło nogą o puszysty dywan i zapadło w sen.

Pobudka była bardzo przyjemna. Słońce rozświetliło cały pokój, a w mieszkaniu zapachniało kawą zaparzoną przez babcię Zakrętalską. Chłopcy na niedzielne śniadanie dostali nawet po solidnym kubku gorącej czekolady. Aż w końcu i Mirek nabrał ochoty na coś słodkiego. „Wymoczyłbym sobie nóżki w kompociku wiśniowym. Nie, lepiej w lemoniadzie! A może w mleku czekoladowym?” – pomyślał. Apetyt na słodkości przypomniał mu o mrowiącej nodze. „Właśnie, przecież ona swędziała!” – Siedzimir podskoczył leciutko. Sekundę później połaskotał go w siedzenie rześki wietrzyk, który przez uchylone okno wtargnął do pokoju.

I nagle Mirek zarżał jak koń. Tylną nogą, tą, która wcześniej tak dokuczliwie go swędziała, kilka razy uderzył o podłogę. Krystianek i Szczepanek zobaczyli, że spod krzesłowej nogi aż poleciały iskry. Mebel pognął w stronę otwartego okna i wyskoczył na zewnątrz.

– O ludziska! Krzesło pewnie się uszkodziło. O rany, o rety! – Babcia zerwała się od stołu jak oparzona. Tym-

czasem Mirek spadł z wysokości drugiego piętra, nic mu się jednak nie stało. Z lekkością i wdziękiem wylądował na wysypanej żwirem alejce, pośrodku trawników i klombów.

– Chce się żyć! – wrzasnął. – I rumakiem być! – dodał. Wśród kwiatów, krzewów i trawy poczuł się jak koń wypuszczony na łąkę.



Jedną nogą delikatnie pogrzebał w ziemi na skwerze, a nawet stanął dęba jak wierzchowiec ze stajni wyścigowej.

Zakrętalscy wybiegli przed dom, bo skok z drugiego piętra bardzo ich zaniepokoił. Siedzimir co prawda bardzo lubił swoich właścicieli, jednak poczuł zapach przygody i wolności. Przypomniało mu się, że gdy słuchał baśni o rycerzach, czytanych Krystiankowi i Szczepankowi, a wcześniej ich tacie, zazdrościł konnych wypraw mężczyznom w zbrojach.

– A ja chciałbym być nie rycerzem, ale koniem – marzył. – Gnać z rozwianą grzywą, galopować przez pagórki albo truchtać po ubitej ziemi. Biegłbym podziwiany przez panie i panów z towarzystwa. Takich, których zdjęcia pokazują w rubrykach towarzyskich w gazetach.

Gdy krzesło znalazło się na drodze, od razu postanowiło pobiec na tor wyścigów konnych. Po chwili jednak zdało sobie sprawę, że nie wie, gdzie się taki znajduje. Łatwiej byłoby mu znaleźć stajnię. Wymyśliło sobie, że wszystkie główne ulice prowadzą za miasto, a stamtąd już blisko na wieś i do koni. Siedzimir pogalopował więc w stronę centrum. Ale się działo! Kierowcy zagapiali się i hamowali z piskiem opon. Pewien

rowerzysta wjechał w znak drogowy, a motocyklista na chodnik, w stragan owocowo-warzywny. Posypały się dorodne papryki i arbuzy. Zaraz za nimi potoczyły się ogórki i pomidory. Sprzedawca wygrażał nieszczęsnemu młodzieńcowi wymazanemu warzywną miazgą. Na szczęście ani kierujący rowerem, ani prowadzący motocykl nie doznali uszkodzeń ciała. Tyle napisano w gazetach. Natomiast Mirek nawet nie zauważył, że wzbudza tak duże zainteresowanie i ludzie, zamiast patrzeć na jezdnię, oglądają się za nim.

Policjant, który kierował ruchem na rondzie, gwizdał z taką energią i tak wykręcał głowę, patrząc na krzesło, że już po chwili jego policzki pokryły się krwistoczerwonymi wypiekami. W końcu odczuł jakiś dziwny skurcz mięśni. Musiało przyjechać pogotowie i lekarz dał mu specjalny zastrzyk. A Siedzimir wciąż galopował sobie radośnie i swobodnie. Na skrzyżowaniach hamował z trzaskiem, jednak nic nie wskazywało na to, że ma jakieś problemy z kondycją (choć był już w bardzo poważnym wieku). Jego oparcie prężyło się z dumą. Polakierowane nóżki lśniły, a obicie zadawało szyku. Zdobiły je różowe wzory na niebieskim tle. Wskutek galopady ulicami miasta kolory te wyraźnie ożyły.

